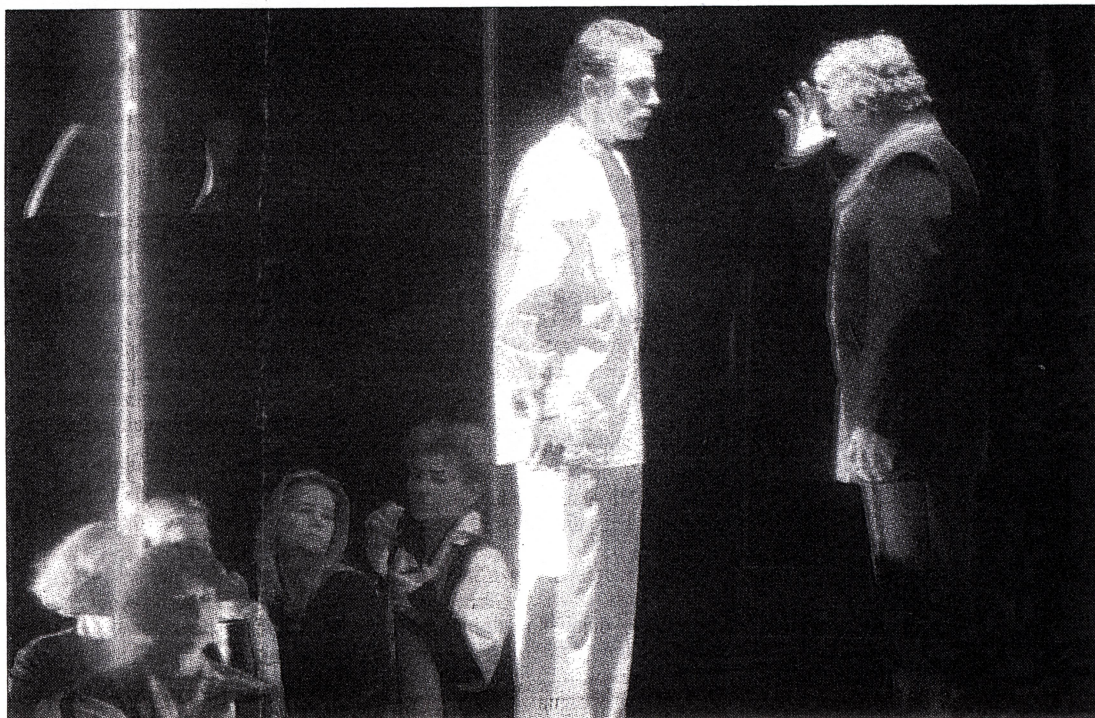


Tragedia i muzyka

TEATR. „Antygona” w Gdyni



Gdyńska „Antygona” roi się od efektownych, starannie ustawionych scen

Starożytne Teby na scenie Teatru Miejskiego to współczesne państwo tuż po wojennej zawierusze. Ale to także subtelnie zasygnalizowany antyczny teatr z rozśpiewanym chórem.

Dominującym elementem scenografii Roberta Sochackiego jest zbudowany z kolorowych świetlówek sześcian, umieszczony na półokrągłym podeście-orchestrze. To tu nowy władca Teb, Kreon, wyda zakaz pogrzebania Polinika, brata Antygony, ofiary bratolójczej walki o władzę. Są jeszcze schody prowadzące do pałacu króla i szczelina wydarta czarnemu tłu, w której widać fragmenty poruszających się ciał. Proscenium wyscielone jest na pomarańczowo. Tu właśnie chór śpiewa partie komentujące i dopowiadające akcję oraz gra muzykę na beczkach wyposażonych w struny.

Rytm miarowych uderzeń, z rozwojem akcji przybierający na sile, śpiew i melodeklamacyjny ton chóru, bębniarz walący w swój instrument jak w transie (kompozytor Zbigniew Łowżył), szepty i krzyki, kroki i szmer przesuwanych beczek,

jęk skrzypiec – to muzyczna oprawa znakomicie budująca napięcie gdyńskiej „Antygony”. To także cytaty z antycznego teatru, w którym rozbrzmiewały muzyka i śpiew. Melodia poszczególnych scen znakomicie scala ten teatralny koncert.

Rozpoczyna się on bardzo obiecująco. Najpierw, tak jak u Sofoklesa, mamy prolog, w którym spotykają się Antygona (Beata Buczek-Zarnecka) i Ismena (Karolina Adamczyk) – dwie zawaolowane postacie, jakby ze sobą zrośnięte. Z ich melorecytacji i cichych zaśpiewów dowiadujemy się o rozkazie Kreona, postanowieniu Antygony i odmowie Ismeny. Wiemy już, że Antygona sprzeciwi się woli władcy, wydając wojnę państwowemu prawu. „Antygona” Kocura rozpoczyna się jak dobry kryminał, by zaraz przemienić się w rzecz o przeznaczeniu, porządku świata, miłości i cierpieniu. W bliską nam opowieść o despotyzmie i władzy.

Antygona, to jak wiadomo, córka Edy-pa, ofiara klątwy ciążyącej nad rodem Labdakidów – pewna swoich racji, nieugięta, samotna w swym bólu. Bohaterka, ko-

bieta niezłomna. Jak zagrać tę kryształową postać? Beata Buczek-Zarnecka, w białej sukni, ze spiętymi włosami, gra Antygona dumną i spokojną. Dopiero tuż przed odprowadzeniem na miejsce skazania Antygona pokazuje ludzkie oblicze. Delikatna postać dziewczyny świadomej końca robi wrażenie. Słynny monolog o „grobie-weselnej komnacie” Buczek-Zarnecka mówi z ledwie słyszalną nutą rozpacz i skargi. To ciekawa rola.

Jednak w przedstawieniu Mirosława Kocura na pierwszym planie jest Kreon. Gra go Stefan Iżyłowski w czarno-czerwonej marynarce, z towarzyszącymi mu stale dwoma młodzianami, z których jeden rozpina nad władcą czerwony parasol. Kreon Iżyłowski wyrzuca z siebie słowa jak pociski. Nie mamy wątpliwości – to tyran i satrapa. Ale to także człowiek, który przechodzi metamorfozę. Z bezwzględного stróża ustanowionego przez siebie prawa zmienia się w człowieka przygnieczonego przez los. Scena z Hajmonem (dobry Rafał Kowal), w której Kreon dowiaduje się, że lud jest po stronie Antygony, rozegrana jest na dużych emocjach. Iżyłowski ma zaciętą twarz, a jego sylwetka napięta jest jak struna. Bardzo dobrym pomysłem jest mikrofon na statywie, do którego przemawia Kreon – współczesny dyktator. Ale w finale, gdy świadom klęski, odwraca się, pokazując przygarbione plecy, gdy pochylony, noga za nogą, oddala się – jesteśmy po jego stronie.

Gdyńska „Antygona” roi się od efektownych, starannie ustawionych scen. Tak naprawdę, to one przyciągają uwagę. Chór, ubrany kilkuwarstwowo w koszule i modne wdzianka, skupiony nad swoimi oryginalnymi instrumentami, to świetna, zbiorowa kreacja ośmiu aktorów Teatru Miejskiego. Siedem tebańskich kobiet z dymiącymi amforami – łuskami po armatnich pociskach, to współczesne kobiety, dotknięte tragedią wojny. Wreszcie wróżbiarz Terejasz Dariusza Siastacza, rozpięty na swym dziwnym tronie jak Prometeusz na skale, wijący się w transie i bólu, wyrzucający z siebie słowa prawdy. Ten koncert na ludzkie emocje i racje, na bębny, beczki i skrzypce kończy się rewelacyjną sceną w wykonaniu aktorów teatru Dada von Bzdulów. Transowo-ekstacyjny taniec dwóch par, bitwa na ciałach. Szalony, straceńczy wir. Tylko tak mógł skończyć się ten koncert. Zwyciężył boski porządek natury. Jednak, z odejściem Kreona, powrócił chaos.

MONIKA BRAND

Teatr Miejski w Gdyni. „Antygona” w przekł. Antoniego Libery i Janusza Szpotkańskiego. Reż.: Mirosław Kocur, scen.: Robert Sochacki, muzyka: Zbigniew Łowżył, ruch sceniczny: Leszek Bzdyl. Premiera: 27 marca